

KS. CZESŁAW S. BARTNIK

KOŚCIÓŁ KATOLICKI A IMPERIUM

Nie brakowało zarzutów jakoby Kościół katolicki ukształtował się na bazie Imperium Romanum i jakoby sam stał się pewnego rodzaju imperium religijnym. Zarzuty te rodzą pytanie, czy Kościół każdej religii wielkiej nie jest namiastką lub paralełą odpowiedniego imperium świeckiego. A może Kościół i religia winny odpowiadać tylko małym wspólnotom osób, do czego dziś istotnie zmierzają przeróżne ruchy nieformalne niemal we wszystkich wielkich religiach: w chrześcijaństwie, judaizmie, islamie, hinduizmie, buddyzmie? Wydaje się, że ostatecznie każda wielka religia staje wobec problemu dwubiegunowego: ma się odnosić odpowiednio zarówno do społeczeństwa wielkiego imperium, a jednocześnie i do wspólnot oraz grup najmniejszych i „osobistych” Ale praktycznie problem jest bardzo skomplikowany.

I. STAN ZAGADNIENIA

Problem stosunku wielkiej religii do fenomenu imperium to właśnie bardzo gorący problem dla dzisiejszego Kościoła katolickiego: czy mianowicie Kościół katolicki powinien wesprzeć tworzenie się Imperium Europejskiego i „wkroczyć” do niego, czy też powinien zająć jakąś inną postawę wobec tego ryzykownego dzieła inżynierów Neo-Europy. Problem jest tym bardziej zawikłany, że idea Imperium Europejskiego zdaje się być zwiastunem globalizmu, czyli Imperium Ogólnoświatowego, które by miało w drodze do budo-

wy „nowego świata” zniszczyć jak gigantyczny buldożer wszystkie dotychczasowe państwa, kultury, kodeksy moralne i prawne, ustroje gospodarczo-społeczne... i religie oraz ich kościoły (por. M. Horkheimer, B. Marcuse, J. Derrida, M. Rothard, L. V. Mises i wielu innych).

Jak to było w historii? Otóż religie plemienne, które nie osiągnęły nigdy charakteru uniwersalnego (np. stare kultury Bantu, mozaizm), trwają paradoksalnie najdłużej, wiele tysięcy lat. Natomiast religie uniwersalne rozwijały się tylko w imperiach, dominujących ludnościowo, obszarowo, gospodarczo, cywilizacyjnie i militarnie, choć powstawały często na peryferiach cywilizacyjnych i następnie ich kościoły nie mogą przetrwać dłużej niż dwa tysiące lat. Jeśli chrześcijaństwo przetrwa ponad ten okres, to będzie to naoczny cud dziejowy. Jednocześnie Kościołom powszechnym w imperiach grozi zawsze upaństwowienie i duża utrata niezależności, a nawet tożsamości. Bogowie religii w imperiach stają się „bogami politycznymi” (*theoi politikoi, dii civiles*), jak w Imperium Romanum. Nawet Kościoły chrześcijańskie ulegają upaństwowieniu lub nacjonalizacji: anglikanizm, prawosławie greckie (bizantyjskie), prawosławie rosyjskie i inne. Tak więc religie uzyskiwały swoją względną uniwersalność dzięki imperiom, ale jednocześnie z powodu zrośnięcia się, jak rodzeństwo syjamskie, z państwem stawały się słabe i nieporadne, gdy zostały pozbawione podpory państwowej (np. prawosławie w Związku Radzieckim).

W sytuacji ścisłego związania instytucji Kościoła z państwem dominującą rolę miało zawsze państwo. Okresy teokracji były zawsze krótkie i przejściowe. Zwykle upadek państwa oznaczał upadek i religii tego państwa. Zdarzało się również, że zwycięskie państwa o niższej kulturze przyjmowały religie państwa podbitego o wyższej kulturze. Tak Akkad uległ religii Sumeru, Rzym uległ Grecji, a Germanowie chrześcijaństwu rzymskiemu.

Ale jeszcze raz trzeba powtórzyć, że są to problemy bardzo zawikłane. Wielu uczonych krytykuje Kościół chrześcijański, że w I tysiącleciu związał się on tak ściśle z Imperium Rzymskim, iż z czasem stał się „religią państwową” (era konstantyńska). Tak było, ale nie można tego faktu krytykować, bo taka była wówczas logika dziejów Kościoła i państwa. Nie można żądać, żeby w owych czasach kierowano się dzisiejszymi poglądami i teoriami społeczno-politycznymi. Trzeba pamiętać, że oto rozpadała się jak bańka mydlana religia rzymska i chyliło się ku upadkowi Imperium Rzymskie. Jeśli to Imperium miało jeszcze trwać, to nie mogło być bez religii. Imperium musi mieć swoją duszę, a więc szuka możliwie jednej, spójnej i silnej religii, żeby zespolić społeczeństwo i uzyskać coś z wyższej władzy nad nim, a wreszcie oprzeć życie państwowe na mocnej bazie moralnej, której nie ma bez religii. Nie

wolno zapominać, że cesarze rzymscy byli to w większości genialni politycy i między innymi nie dla kaprysu zwoływali sobory powszechne dla zlikwidowania podziałów i rozdarć wewnątrz Kościoła katolickiego.

Proszę zwrócić uwagę, że cesarzy rzymskich zdaje się naśladować Władimir Putin w sytuacji, kiedy Rosja została bez duszy po tym, jak Związek Radziecki zniszczył u siebie niemal doszczętnie Cerkiew prawosławną. Polityka Putina opiera się na historycznej i społecznej wiedzy. Dlatego on łatwiej odbuduje Imperium Rosyjskie niż Europa Zachodnia zbuduje swoje. Wiedzę taką zignorowali całkowicie doktrynerzy ateistyczno-liberalistyczni Zachodu, którzy chcą wznieść nowe Imperium Europejskie w całkowitej „próżni”, czyli na ateizmie, a następnie bez moralności i bez wyższych wartości. Jest to więc – od Maastricht – projekt obłądny i głęboko niemoralny. Imperium Europejskie już się rozpadło duchowo i intelektualnie, zanim powstało historycznie.

Na pytanie zatem, czy imperium jest dla religii i Kościoła czymś pozytywnym, czy negatywnym, trzeba odpowiedzieć z zastrzeżeniem: to zależy od rodzaju imperium i od rodzaju religii. Niektóre imperia niszczą wszelką religię, nawet uniwersalną, i niektóre religie pozostaną zawsze sekciarskie i partykularystyczne, nawet przy ogromnym wsparciu ze strony światowego imperium. Jeśli chodzi o chrześcijaństwo, to dla niego Imperium Romanum było, mimo jego krwiożerczej przeszłości, ze wszech miar pozytywne i przygotowane przez Opatrzność dziejową (Euzebiusz z Cezarei, Laktancjusz, św. Leon Wielki i inni). Wydaje się, że podstawowa substancja Kościoła chrześcijańskiego ukształtowała się historycznie jako Kościół uniwersalny, nie sekciarski, właśnie dzięki Imperium Rzymskiemu. Imperium przygotowało grunt empiryczny pod Orędzie Chrystusowe: obejmowanie terytorium prawie całego ówczesnego świata, doskonałe prawodawstwo, pojęcie osoby ludzkiej, komunikacja duchowa i geograficzna, podział administracyjny, cywilizacje, mądrość życia, kult wartości, dążenie do prawdy i sławy, a wreszcie i sam urząd cesarski w Rzymie przygotował realizację ewangelicznej idei Urzędu Piotrowego (Cz. S. Bartnik, *Teologia historii według Leona Wielkiego*, Lublin 2001, s. 189-211). Gdyby nie było Imperium Rzymskiego i gdyby nie sięgało ono do ówczesnej Palestyny, chrześcijaństwo pozostałoby zapewne prowincjonalną sektą judaistyczną.

Z kolei kiedy upadło cesarstwo zachodnie, Kościół katolicki przejął jego duchową misję; święty Tomasz pisał w wieku XIII: „Trzeba powiedzieć, że Imperium Rzymskie jeszcze nie ustało, lecz zostało przemienione z doczesnego na duchowe” (*In II Epistulam ad Thessalonicenses*, cap. 2, lect. 1). I rzeczywiście, chrześcijaństwo tak się zrosło z ideą rzymską, że samo utworzyło z Europy Rzeczą Pospolitą Chrześcijańską (*Res Publica Christiana*). A i potem

Kościół katolicki oraz Watykan utrzymywał żywe stosunki ze wszystkimi mocarstwami świata, czując się odpowiedzialnym w imię Rzymu Piotrowego za ogólny pokój i ład świata, czego nie czyniły żadne Kościoły i religie partykularystyczne. Ale czy taka sama sytuacja powtórzy się i współcześnie? Czy Imperium Europejskiego nie przygotowuje również Opatrzność Boża, choćby dla pobudzenia i zarazem oczyszczenia chrześcijaństwa na sposób „liberalistycznego bicza Bożego”?

II. KRÓLESTWO BOŻE A IMPERIUM

Skomplikowane są również w literaturze chrześcijańskiej relacje między królestwem doczesnym a Królestwem Bożym. Z jednej strony królestwa imperialne: Babilon, Egipt, Persja, Rzym są potępiane (por. Ap 18), a z drugiej strony królestwo, zwłaszcza jako królewskie władanie nad społeczeństwem ludzkim, było brane jako znak, symbol i oparcie dla konstruowania idei nie tylko Kościoła, ale i Królestwa Bożego na świecie i w wieczności (por. np. Mt 3, 2; 4, 17; 13, 31; 1 Kor 4, 20), a nawet weszło do modlitwy codziennej „«Ojcze nasz»: Niech przyjdzie królestwo Twoje” (Mt 6, 10; Łk 11, 2). Pierwsi chrześcijanie oczekiwali jednego na świecie, powszechnego i rajskiego Królestwa Mesjańskiego, w którym „diabeł i szatan zostanie związany, by już nie zwodził narodów, aż tysiąc lat się dopełni” (Ap 20, 3). Królestwo doczesne służy za punkt wyjścia dla języka religijnego o Królestwie Mesjańskim, mającym trwać aż do końca świata (Ap 20). A Chrystus jest Królem i wzorem wszystkich królów (Ap 17, 14; 19, 16).

W chrześcijaństwie było – i jest ciągle – takie „globalistyczne” marzenie, że na całym świecie „nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz” (J 10, 16). Z tego wyrosła idea Chrystusa jako Króla świata i Matki Bożej jako „Królowej Nieba i Ziemi” Ponadto wszystkie chyba religie, kultury i teorie socjalne marzyły od początku, że kiedyś na świecie nastanie jedno królestwo (imperium), jedno centrum władzy, jedna religia, jedna kultura, jeden język. Według Piotra Teilharda de Chardin utworzenie jednego organizmu ludzi i świata jest najwyższym celem, sensem i naturalnym punktem omegalnym Ewolucji Wszechświata (Cz. S. Bartnik, *Teilhardowska wizja dziejów*, Lublin 1975, s. 167 nn.). Z tego wszystkiego jednak nie można wyciągać wniosku, że chrześcijaństwo utożsamia Królestwo Chrystusa z królestwem doczesnym przyszłości, a tym bardziej jakoby Kościół miał mieć jakąś władzę bezpośred-

nią nad królestwami tego świata: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18, 36) – mówił Chrystus.

Królestwa i imperia mają swoją autonomię i niezależność od instytucji Kościoła. Nie znaczy to jednak, żeby nie miały ostatecznie służyć Bogu i przestrzegać Jego woli. Sobór Watykański II uczy, że wszelkie instytucje świeckie nie mają autonomii absolutnej w sensie „niezależności od Boga” (KDK 20, 36) i od norm moralnych prawa Bożego (KDK 41). A zatem królestwa i imperia ateistyczne oraz nieprzestrzegające podstawowych norm prawa moralnego nie mają racji bytu, są antyludzkie i sprzeczne same w sobie, gdyż głoszą niezależność, a służą szatanowi (por. Ap 13). A zatem przygotowywane Imperium Europejskie, zdecydowanie ateistyczne, publicznie nie może być przez Kościół i katolików w żadnej mierze popierane, bo gotuje ono zgubę nie tylko wierzącym w Boga, ale i niewierzącym.

III. KOŚCIÓŁ KATOLICKI W SYTUACJI GLOBALIZMU

Globalizm europejski stawia na budowę systemu najbardziej zdecydowanie ateistycznego po Rewolucji Francuskiej, Rewolucji Bolszewickiej i po hitleryzmie. Według globalizmu czasy wznoszenia społeczeństw na religii bezpowrotnie minęły, przede wszystkim dlatego, że religie same podzielone między sobą rodzą nieprzewidywalne konflikty wewnętrzne. Jediną bezkonfliktową podstawą na być ateizm, oczywiście, oficjalnie, publicznie, bo prywatnie jednostki lub grupy mogą sobie wyznawać jakąś religię, jeśli chcą. Tylko nieliczni inżynierowie tego sztucznego tworu frankensteinowskiego myślą mniej lub więcej otwarcie o stworzeniu nowej religii, która byłaby jakąś „humanistyczną” transformacją chrześcijaństwa europejskiego (por. P. Kosłowski, K. Kremkau i po części „katolewica”). Byłoby to jakieś nawiązanie do faraona egipskiego Amenhotepa IV Echnatona (zm. ok. 358 p.n.e.), który chciał zreformować starożytną religię egipską, wprowadzić kult „Światła Słońca”, połączyć różne szkoły teologiczne, znieść klasę kapłanów i osiągnąć religię bardziej prywatną i osobistą. Trochę podobną „przebudowę” religii, tym razem chrześcijańskiej, podjął po tysiącach lat niemiecki protestantyzm. Ale wszelkie takie próby tworzenia religii na wpół sztucznej świadczą już o śmierci religii reformowanej w danym społeczeństwie i zarazem śmiertelnej chorobie nowej. Religia nie może być tworzona przez człowieka sztucznie, zwłaszcza za pomocą „techniki”

Ogólnie i polityka religijna globalistów nie jest całkowicie jednolita. Jedni chcą objąć cały świat i stworzyć jedno gigantyczne „królestwo ateizmu” i zarazem „swobody moralnej”, czerpiąc inspiracje z neomarksizmu, liberalizmu i masonerii; drudzy, tworząc wspólną scenę publiczną Europy o charakterze ateistycznym, chcą pozostawić religie w krajach członkowskich i w różnych „prowincjach” (por. Deklaracja z 2 X 1997 w Amsterdamie), z nadzieją, że wyznania „sprowincjonalizowane” w poszczególnych państwach, jak np. Polska, same w ciągu paru wieków zginą. W tej sytuacji ideologicznej kształtują się też odpowiednio dwie postawy w Kościele katolickim, choć tutaj główną rolę odgrywa intuicja, brakuje zaś umyślnych teoretyków. W każdym razie według jednych – trzeba dotrzymać kroków Kościoła względem całego obszaru globalizmu, który należy przede wszystkim ewangelizować, a w tym także wesprzeć przystępowanie do Imperium Europejskiego krajów katolickich z ich żywymi Kościołami (por. Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, Watykan 2003). Według zaś drugiej postawy (episkopaty: Niemiec, Francji, Włoch, Irlandii, Polski) należy przede wszystkim wywalczyć jak najlepszą pozycję Kościołów w państwach członkowskich, forum ogólne całej Europy pozostawiając Papieżowi. W tym drugim przypadku jest założenie, że jeśli twórcy Imperium ateistycznego nie dopuszczą Kościoła na wspólne forum publiczne Europy, to będą musieli przegrać na forach państw członkowskich.

Ostatecznie jednak zasadą naczelną Kościoła katolickiego jest utrzymać się na obu płaszczyznach publicznych: i na forum ogólnoeuropejskim i na forum poszczególnego państwa. Kościół jest konieczny dla życia społecznego na każdym szczeblu. Nie może się ograniczać tylko do obecności na forum państw składowych, z wyłączeniem forum wspólnego dla Imperium, gdyż byłby to status „sekty państwowej”, która z reguły jest „religią prywatną” i rodzajem emigracji z życia publicznego. Oczywiście twórcy Neo-Europy chcą uczynić cały Kościół katolicki w pełni prywatny, i na płaszczyźnie państw członkowskich i na płaszczyźnie ogólnej. Wskazuje na to uporczywe odrzucanie w Konstytucji Europejskiej *invocatio Dei* i choćby najmniejszej wzmianki o religii. Ogół polityków i hierarchów kościelnych nie rozumie, że tu chodzi nie o jakiś gest przyzwoitości, lecz o podstawowy dogmat Nowej Europy ateistycznej.

I tak toczy się właściwie jawna walka o podmiotowość i wolność religii w Europie. Katolicy szukają taktyki obronnej. Niektórzy biskupi myślą o stworzeniu w Europie „lobby” silnych Kościołów: polskiego, hiszpańskiego, włoskiego, irlandzkiego i z pomocą litewskiego, słowackiego, słoweńskiego, maltańskiego. Tego jednak obawiają się twórcy Neo-Europy i stąd ich ataki na te Kościoły, zwłaszcza na polski, jako ten, który „zrodził” Papieża. Osła-

bianie i rozbijanie tych Kościołów odbywa się już zresztą od dawna, głównie na drodze medialnej, ekonomicznej oraz przez niesłychane faworyzowanie filosemitów jako „wiodących w Kościele”, a filosemici są z reguły kosmopolitami i globalistami. Dość tu wspomnieć, że do nowo utworzonej Rady Konferencji Biskupów Europy (CCEE) na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku wybrano i mianowano niemal samych filosemitów i liberalizujących.

Zachodzi tu przeważnie nieporozumienie. Kiedy Kościół katolicki domaga się wymienienia religii w Konstytucji Europejskiej, to nie walczy o pozycję religii uprzywilejowanej lub panującej, lecz o prawa publiczne dla religii w ogóle, a w konsekwencji o odstąpienie od programu budowy Europy ateistycznej. Owszem, w początkach Kościół katolicki chciał być w Europie jedyny, dziś jednak godzi się na godne współżycie z innymi religiami, z masonerią i ateizmem na zasadach sprawiedliwości. Uważa nawet, że obecność tych „innych” jest dla nas w pewnym wymiarze korzystna, bo nas oczyszcza, mobilizuje, ożywia, ubogaca i ukazuje autentyczną wielkość łaski chrześcijańskiej. Toteż Kościół walczy o swoje upodmiotowienie i o prawa publiczne w Nowej Europie dla siebie, ale i dla wszystkich religii, łącznie z judaizmem i islamem. Nie chce być jedynym korzeniem Europy, ale chce być uznany za „korzeń” w ogóle i to znaczący, i w historii Europy, i dziś. Stratedzy Europy bowiem, wywodzący się z wyższej inteligencji, przeważnie judaistycznej, ciągle nie chcą przyznać publicznego prawa do religijności masom średnim, robotniczym i chłopskim. Jest w tym jakieś nawiązywanie do długiej tradycji, kiedy to katolicy możni nieraz z zimną krwią mordowali buntujących się katolickich chłopów we Francji, Anglii, Niemczech (bunty chłopskie). Klasy niższe często uważano tylko za pół-ludzi. I dziś także taką „kulturę wyniszczania” klas niższych chce się rozwijać w całej Nowej Europie. A i dziś wyrzynani są „w imię prawa” słabi i nie narodzeni.

Jeśli chodzi o podstawowe struktury, to Kościół katolicki ma odpowiedniki europejskich. Jedności Nowej Europy odpowiada powszechna jedność Kościoła ze Stolicą Apostolską na czele, a wielości krajów Europy odpowiada wielość Kościołów krajowych. Jednak wiele zależy od tego, jaka będzie Unia Europejska według Konstytucji Europejskiej: czy względnie luźną wspólnotą państw, czy też ściśle jednym organizmem państwowym. Odpowiednio do tego trzeba będzie dostosować nowe kształty administracyjne Kościoła Europejskiego. Gdyby Unia Europejska była wspólnotą państw i narodów, jak to planowali na początku jej chrześcijańscy twórcy, to dla Kościoła katolickiego wystarczyłaby chyba obecna Rada Konferencji Biskupów Europy (CCEE). Jeśli jednak będzie tworzone Imperium Europejskie, do czego zmierza obecny kształt Konstytucji, to powinna powstać już ścisła – na wzór jednego pań-

stwa – Konferencja Episkopatu Europy z przewodniczącym o dużych kompetencjach, jakby „prymasem” Europy. Nie można by takiego stanowiska dodawać papieżowi, bo to groziłoby zredukowaniem papieżstwa do obszaru samej Europy, a także pozostawieniem Europy bez swojej własnej administracji wspólnej. Trzeba pamiętać, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa błędem administracyjnym było usadowienie papieża na jednej płaszczyźnie z patriarchami, co doprowadziło z czasem do rozbitcia Kościoła powszechnego. Dziś zatem trzeba będzie obmyślać sposoby, by w Imperium Europejskim Kościół Europejski nie został zredukowany tylko do Kościołów krajowych lub w ogóle tylko diecezjalnych (partykularnych), a także by nie wyrósł niespodziewanie jakiś Kościół krajowy, np. niemiecki, na hegemon, a to znowu grozi zniekształceniem chrześcijaństwa.

IV PERSPEKTYWY DLA KOŚCIOŁA POLSKIEGO

W sprawie akcesji Kościoła polskiego do Unii Europejskiej Watykan oparł się na dawnej religijnej idei jednoczenia się ludzkości dla Królestwa Bożego. Kościół polski miałby tu odegrać rolę służebną w stosunku do Królestwa Bożego w Europie. Jest jednak problem uzgodnienia celów i owoców: decyzja słuszna w pełni winna być owocna oraz korzystna i dla Kościoła polskiego i dla Polski w ogóle, tymczasem akcesja do Unii Europejskiej zdaje się być korzystna dla Kościoła Europejskiego i dla Europy jako takiej, a bardzo wątpliwa, jeśli nie szkodliwa, dla Polski i dla Kościoła polskiego. Czy wolno więc poświęcać jakieś ważne dobro Polski w ogóle dla dobra, zresztą bardzo wątpliwego, nieokreślonego tworu europejskiego? Przede wszystkim nie wolno nikomu zalecać poddawania się woli imperium ateistycznego i głoszącego zniesienie bezwzględności piątego przykazania: „Nie zabijaj” (por. abp K. Majdański, ks. T. Ślipko, ks. J. Bajda)?

Kościół polski miałby wzmocnić wydatnie element katolicki w Europie, czy to we wspólnocie państw, czy to w Imperium Europejskim. Taki jest chyba religijny cel strategów kościelnych. Wydaje się jednak, że Kościół polski byłby silniejszy sam w sobie i więcej mógłby działać dla Europy i świata (pokazują to nasi misjonarze duszpasterze wspierający całą Europę), bez podległości Zachodowi. W sytuacji ścisłej integracji z Zachodem będzie bardziej poddany czynnikom świeckim, ateizującemu światowemu lobby żydowskiemu, naciskom ekonomicznym oraz zniewalającej propagandzie nie-

moralności (wszechpotężne media ateistyczne, kultura sekularystyczna, liberalistyczna pedagogia, rozkładowa moralność antychrześcijańska, wyparcie chrześcijaństwa z forum publicznego). W ogóle trzeba najpierw odbudować i wzmocnić w całej Europie Kościoły krajowe, wiążąc je zarazem ściślej z miejscowymi społeczeństwami, które mają zagrożone poczucie swojej tożsamości przez frankensteinowską propagandę globalistyczną. Trzeba pamiętać, że w czasach przejścia między patrystyką a średniowieczem zostały zmiecione z powierzchni ziemi niemal wszystkie Kościoły regionalne Basenu Morza Śródziemnego przez żywioł muzułmański, dlatego że były one słabe pod względem organizacji państwowych, o niewykrystalizowanej tożsamości po upadku Imperium Rzymskiego i pozbawione większych armii. W historii jak w przyrodzie najstabsi giną. Historia religii zna wprawdzie różne niezwykłości, ale na ogół panuje zasada, że Kościół silny, nierozbity i nieskorumpowany, ma największą szansę oddziaływania, gdy jest wolny i niezależny od swoich wrogów.

Wydaje się, że integracja Polski, a z nią i Kościoła polskiego, z Unią Europejską jako rodzącym się imperium, nie zaś wspólnotą ojczyzn i narodów, jest wielkim ryzykiem, a nawet błędem. Kościół Zachodu trzeba odradzać raczej od wewnątrz, nie za pomocą formacji kolonialnych. Żadne imperium doczesne nie może być celem chrześcijaństwa, a rechrystianizacja imperium nie może się dokonywać środkami polityczno-administracyjnymi. Współczesna koncepcja Imperium Europejskiego ma wszelkie cechy pyszałkowatej, nieodpowiedzialnej i „radosnej” twórczości ludzi wierzących w samą technikę. Stąd jest koncepcją nowego superpaństwa oficjalnie ateistycznego. Kościół duszpasterzuje wprawdzie w każdym układzie społeczno-politycznym i sam dąży ostatecznie do Królestwa Bożego poprzez wszystkie kształty tego świata, ale nie może się dać wciągać w budowę Nowego Babilonu lub innych utopii doczesnych. Zresztą są prognozy, że planowane superpaństwo europejskie szybko się rozpadnie, oby nie pociągnęło za sobą „trzeciej części” chrześcijaństwa (Ap 8, 7 nn.). Być może, że sytuacją Kościoła w Unii Europejskiej mógłby się zająć przyszły sobór.

THE CATHOLIC CHURCH AND THE EMPIRE

S u m m a r y

From the point of view of historiosophy religion in great empires runs a dialectic course: either it wins considerable importance, or it is "imperialized", becomes weaker and dies together with the empire. Christianity was negative towards the ancient empires, although a part of the theologians of history thought that the Roman Empire with its bloody past had finally, owing to Divine Providence, prepared historical grounds for the Catholic Church – *preparatio christiana*. Today there are diverging opinions about the rising super-state, or a certain European Empire. For many, it seems to be a New Roman Empire that expects of us a modern Evangelization and Christianization. The author thinks, however, that one should positively evaluate the European Community of states, nations, cultures, economies, but not a European Empire. It has no aspects of the Kingdom of God, on the contrary it has an officially atheistic policy, without a soul, transgressing the Ten Commandments, its ideology is utopian, or even hypocritical. Therefore the Polish Church should in no way give its political support for this New Babylon.

Translated by Jan Kłós

Słowa kluczowe: Imperium Europejskie, Unia Europejska, Królestwo Boże, Kościół Europejski, Kościół polski, ateizm polityczny i ekonomiczny, utopia technicyzmu.

Key words: European Empire, European Union, the Kingdom of God, the European Church, the Polish Church, political and economic atheism, utopia of technicism.